Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klaweriańska,
Krosno, woj. lwowskie.

Rok XXIV Listopad 1936 Nr. 11

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.
Prenumerata roczna 1.20 zł.

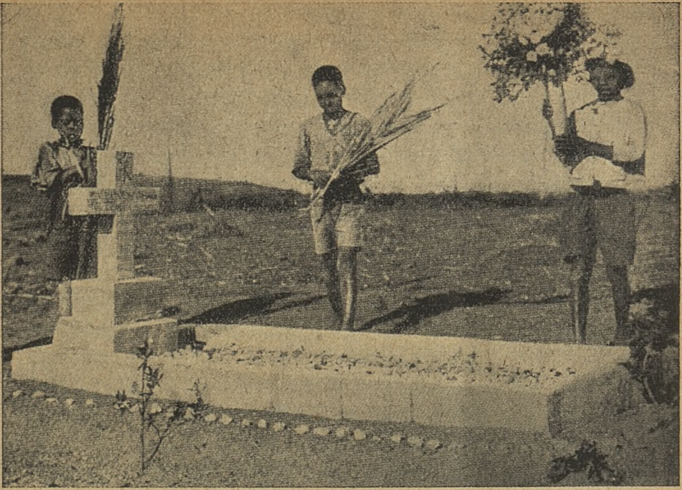
Prenumeraty i ofiary
przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa I, Sodalicja Klaweriańska, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Maryi Panny 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis, Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver. *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Prosimy usilnie

tych, którzy dotąd jeszcze nie opłacili prenumeraty „Murzynka“ za rok 1936, by to uskutecznili możliwie przed Nowym Rokiem.



„W wiecznej pamięci będzie sprawiedliwy”.
(Grób misjonarza.)

JÓZIO

Spośród gości, odwiedzających stale nasze biuro, wyróżniała się wysoka pani, przybywająca zazwyczaj z małym synkiem. Chłopczyk był bardzo cichy i skromny. Wręczał nam zawsze sam swoją ofiarkę, mówiąc: „Nie mam więcej, ale modlę się co dzień za biednych murzynków i kocham ich bardzo...”

Rodzice jego byli dożywotnimi zelatorami Sodalicji św. Piotra Klaw ra i po nich to odziedziczył zapewne sympatyczny malec umiłowanie misji.

Na chrzcie otrzymał imiona: Józef, Alojzy, Tadeusz. Odznaczał się roztropnością, był bardzo dobry dla rodzeństwa, kochał Boga gorąco,

a przede wszystkim cechowało go żarliwe nabożeństwo do Najśw. Sakramentu i wielkie pragnienie przyjęcia Jezusa Eucharystycznego. Gdy matka przystępowała do Stołu Pańskiego, Józio prosił ją zawsze, aby mógł jej towarzyszyć i otrzymać chociaż błogosławieństwo. Ponieważ na swój wiek był wcale duży, kapłan rozdzielający komunię św. zagadnął raz matkę, czy chłopczyk też komunikuje. Matka odpowiedziała, że nie. Po wyjściu z kościoła dziecko, zasmucone, zwróciło się do matki z wyrzutem: „Widzisz, mamo, byłbym też mógł dostać Pana Jezusa, — a tyś powiedziała: nie."

Gdy Józio szedł z ojcem do lasu, lubił wchodzić na pień drzewa lub duży kamień i z takiej improwizowanej ambony prawił potem kazanie o Panu Jezusie, o Najśw. Pannie, którą nazywał czule swoją Matuchną, o św. Józefie, patronie swoim, albo też o św. Alojzym Gonzadze, św. Antonim i św. Teresie od Dzieciątka Jezus.

Uważał to sobie za wielkie szczęście, gdy przechodząc obok kościoła mógł wstąpić i odwiedzić Boskiego Więźnia, zamkniętego w tabernakulum. Pewnego razu rzekł przy takiej sposobności do matki: „Zdaje mi się, że gdybym przeszedł obok kościoła i nie wstąpił pozdrowić Pana Jezusa, toby mi On, gdy umrę, powiedział: Nie znam cię."

Lubił majstrować małe szopki i żłóbki dla Dzieciątka, a gdy spełniło się jego wielkie życzenie i Gwiazdka przyniosła mu mały ołtarzyk, radość chłopca nie miała granic. Nie mógł się nim dosyć nacieszyć: stroił go w kwiaty, modlił się przed nim, śpiewał, urządzał nawet procesje po pokojach, niosąc w jednej rączce maleńką monstrancję a w drugiej dzwonek, którym gorliwie potrząsał.

Dla siebie Józio nigdy nic nie wymagał, bo rozumiał, że teraz ciężkie są czasy. Ale gdy widział kogo w nędzy, koniecznie pragnął mu ulżyć. „Mamo", nalegał, „widzisz, to dziecko potrzebuje płaszczyka i ciepłej czapeczki; może masz co dla niego." Gdy mu dawano łakocie i słodycze, nie jadł ich, tylko chował dla biednych i chorych dzieci. Gdy przyszedł ubogi i prosił o obiad, mówił: „Daj mu, mamo, moją porcję."

Dziecko, mające tak dobre serduszko, nie mogło być obojętnym dla murzynków. Józio niezmiernie lubił słuchać opowiadań o misjach afrykańskich i wszystkie drobne oszczędności swoje przeznaczał dla murzynków. Jeszcze w ostatnich dniach przed śmiercią prosił ojca, żeby wszystko ze skarbonki zaniósł do Sodalicji.

Matka nie mogła Józia więcej uszczęśliwić jak modląc się z nim i mówięc mu o Bogu i o Świętych Pańskich. Co wieczór prosił: „Mamusiu, jeżeli mamusia nie jest zanadto zmęczona, pomódlmy się jeszcze." A następnie pytał: „Czy modliłem się pobożnie? Czy Anióÿ Stróż zapisze to w złotej księdze?"

Mając zaledwie trzy lata, umiał już „Zdrowaś" po łacinie, a skończywszy pięć, potrafił modlitwę tę odmówić po francusku, po niemiecku i po angielsku. Gdy dzwoniono na Anioł Pański, składał rączki i modlił się pobożnie, tak samo gdy dzwoniono umarłemu.

Józio ogromnie pragnął przystąpić do I komunii św.. Otrzymał ją też prędzej, niż się spodziewał.

Pewnego dnia, odwiedziwszy z ojcem Najśw. Sakrament, wrócił do domu niezwykle zmęczony. Nazajutrz obudził się z groźną gorączką,

wywiązało się zapalenie płuc. Mały pacjent znosił swój stan cierpliwie i bez żadnej skargi. Gdy rodzice zrozumieli, w jak wielkim niebezpieczeństwie znajduje się ich ukochany synek, przywołali księdza, aby mu udzielił ostatnich sakramentów św.. W tym czasie kończyła się właśnie w parafii misja dla dzieci. Józio przyjął Pana Jezusa z wielkiem skupieniem. Od południa zaczął słabnąć coraz więcej. Matka odmawiała przy nim jego ulubione modlitwy do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nagle dziecko zawołało: „Jakie to śliczne, mamusiu, spojrzyj tylko, jakie to śliczne.” Poczem zasnął cichutko. Pan Jezus zabrał ten śliczny kwiatek do swoich rajskich ogrodów.

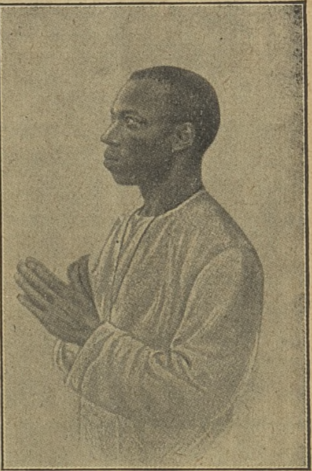
Józio miał zaledwie 6 lat...

Męczennicy z Ugandy

Zawitał wreszcie wielki dzień walki i chwalebnego zwycięstwa — pamiętny dzień 3 czerwca 1886 r. Skoro skazańcy nasi stanęli na wzgórzu, rzekli jeden do drugiego: „Oto dobiliśmy do miejsca, z którego pójdziemy oglądać Pana Jezusa.”

Karol Lwanga, dzielny przywódca młodych bohaterów, miał ponieść szczególnie chwalebną śmierć. Każdemu oprawcy wolno było według prawa wybrać sobie jednego ze skazańców. Senkole — znany z okrucieństwa — upodobał sobie Karola. Związawszy go bez litości, odprowadził go na stronę. Lwanga odchodząc, zawołał do swych towarzyszów: „Do widzenia, drodzy przyjaciele — zobaczymy się w niebie.” Srogi Senkole rad był jak najdłużej przeciągnąć męczarnie Karola, zaczął więc przypiekać najpierw

stopy, a potem kolejno palił powoli inne członki. Przy tym szydził jeszcze ze swej ofiary, mówiąc: „Niechże przyjdzie tu twój Bóg i wyciągnie cię z ognia!” Karol na to odpowiedział śmiało: „O nierozumny! nie wiesz, co mówisz. Mnie się wydaje, jakbyś wodę chłodzącą lał na mnie, ale pamiętaj, że ten Bóg, któremu teraz bluźnisz,



Bł. Karol Lwanga.

pogrąży cię kiedyś w prawdziwy ogień piekielny.” I podobnie jak św. Wawrzyniec, który na rozpalonej kracie jeszcze miał siłę żartować, rzekł: „Rozwiąż mi ręce, abym mógł podsycić ogień, i podaj mi więcej drzewa.”

Kolegów Karola, powiązawszy im ręce na plecach, owinięto pojedyńczo w maty trzcinowe i poukładano (niby pakunki) na stosie. Na wierzch nałożono jeszcze sporo drzewa. Podczas tych ostatecznych przygotowań bohaterscy paziowie nie ustawali w modlitwie, szepcząc, jakie tylko

umieli pacierze. Dalszy przebieg strasznej egzekucji opisuje Dionizy Kamyuka jak następuje;

„Oprawcy pochwycili płonące pochodnie i podpalili stos ze wszystkich stron naraz. Ogień buchnął wysoko, jakby dom jaki gorzał, a gdy płomienie zaczęły obejmować stos, zewsząd słyszałem dochodzące z głębi szepty: to chrześcijanie, umierając, wielbili Boga modlitwą. Było już prawie południe, gdy się ów stos dopalił...”

Oto imiona tych czarnych bohaterów: Łukasz Banabakintu, Jakub Buzabaljawo, Brunon Serunkuma, Adolf Mukaza Ludigo, Ambroży Kibuka, Achilles Kiwanuka, Anatol Kiriggwajjo, Kizito, Gyawira, Mugagga, Mukaza Kiriwawanwu i Mbaga Tuzinde.

Wspomnieliśmy wyżej, że ojciec Mbaga Tuzinde chciał syna doprowadzić do odstępstwa. Gdy jednak widział, że w żaden sposób wiary mu nie wydrze, dał pokój namowom. Że jednak serce mu się ściskało na myśl, że ukochany syn ma być spalony żywcem, kazał oprawcy zabić go wpierw i dopiero potem rzucić w ogień. Tak się też stało. Dionizy Kamyuka, Symeon Sebuta i Karol Welabe, którzy także należeli do grona paziów chrześcijan i wiarę swą głośno wyznali, zostali wprawdzie zaprowadzeni aż na wzgórze kaźni i owinięci w maty, ale później odłożono ich na bok. Naczelny kat oświadczył: „Tych zachowam na koniec i podsycę nimi ogień, gdy stos zacznie się dopalać.” Ale nie uczynił tego; snać Bóg chciał, by ocaleni młodzieńcy mogli opowiedzieć o bohaterskiej śmierci kolegów, której do końca naocznymi byli świadkami.

(Dokończenie nastąpi.)



Gruntowne czyszczenie szkolnych ławek.

Z polskiej misji w Rodezji

Siostra *Krystiana* Sł. N. M. P.

Na naszym podwórku misyjnym rojno i wesoło jak zwykle. Po świętach przybyło znów do naszej czarnej gromadki kilkanaście nowych poganiątek, które będą się przysposabiać do przyjęcia chrztu św.

Z przyjęciem nowych kandydatów do owczarni Chrystusowej misja zaciąga na siebie nowe obowiązki wyżywienia i przyodziania tego czarnego drobiazgu, ale czyż myśl, że z tych dzieci wyrosną kiedyś tędzy duchem i czynem chrześcijanie, którzy powiększą Królestwo Boże na ziemi, nie dodaje misjonarzowi bodźca, każąc mu patrzeć z pełną nadzieją w Bożą Opatrzność,

która pobudza serca szlachetnych dobroczyńców?

Pan Jezus szczególniej widać upodobał sobie



S. Krystiana uczy pacierza.

Afrykę, bo w niej właśnie siewcy Jego Boskiej nauki najobfitsze zbierają żniwo.

Czarni, pragnący przyjąć chrzest św., zdolni są do każdego rodzaju ofiar, jakie nakłada na nich stanowisko dziecka Kościoła Chrystusowego. Widzimy to na naszych dzieciach.

Te dzieci puszczy, nie przyzwyczajone do żadnych ograniczeń swobody, kapryśne, od najmłodszych lat żyjące instynktem własnych zachcianek, z zadziwiającą szybkością umieją opanowywać swoją pierwotną naturę.

Z naszych nowych „dzikich roślinek” najciekawszy typ przedstawia mała Nastusia. Jest ona córką poganina, wójta z dalekiej wioski, i pomimo chrześcijańskiego imienia — nic nie wie o Bogu. Chrzest otrzymała w chorobie z rąk katechisty Józefa — przypadkowego przechodnia. Katechista, dowiedziawszy się, że dziecko żyje, nakłonił ojca, aby je zaprowadził do misji na naukę.

W początkach był z nią kłopot nie lada! Żywa jak iskra ani chwili nie mogła usiedzieć spokojnie. Jedynaczka spośród czterech braciszków, wychuchana przez rodziców, o posłuszeństwie lub jakiejkolwiek pracy żadnego nie miała pojęcia.

Był to prawdziwy „dziczek”. Ale czegóż nie zrobi łaska Boża i anielska nieraz cierpliwość Siostry?

Pod wpływem łagodnych słów i upomnień tlejąca iskierka dobrej woli zaczęła zwyciężać i po kilku tygodniach z krnąbrnej i swawolnej Nastusi stało się dobre, potulne dziecko.

Druga, niemniej może ciekawa, to dziewięcioletnia Ngoza. Ta znów wszystkiego się boi, a już najbardziej — termometru i pigułek. Przed szklaną rurką ciepłomierza uciekała jak przed ogniem, i trzeba było dopiero w jej oczach robić próbę na innej dziewczynce, aby ją przekonać o nieszkodliwości tego „potwora”. Dziś, gdy kędzierzawej Ngozi trzeba zażyć pigułkę lub gorzką sól, wystarczy jej powiedzieć: Zrób to dla Pana Jezusa, będzie cię za to kochał.

Niemałą pomocą w wychowywaniu początkujących jest przykład starszych wychowanek. Te ostatnie poza małymi wyjątkami prawdy Boże biorą na serio, a Pan Jezus, którego często przyjmują do swoich serc, kształci i urabia ich duszyczki.

Murzyniątka nie są tak dzikie, jakby się zdawało. Szlachetne ich uczucia drzemią tylko pod skorupką twardej natury. Wystarczy je zbudzić, a Boski nasz Zbawca, który przelał Krew Swoją i za nie, dopełni reszty.

Mały męczennik

dramat w trzech aktach

Ks. Karol Catanzariti. (Tłumaczenie z włoskiego.)

(Dokończenie.)

Scena 7.

Askafu sam (lub *Ifoude sama*).

ASKAFU - Ale gdzież może być ten Gaiso?... Mówił mi, że idzie tu zbierać kwiaty, by nimi przystroić ołtarz na dzień jutrzejszy... Może mu się co stało?... Gaiso!... Gaiso! *(Idzie w stronę, w którą się udał Gaiso i naraz woła):* Boże mój! co ja widzę!... Gaiso na ziemi, cały we krwi!.... Gaiso! Gaiso!... Nie odpowiada! *(przybiega na scenę i woła głośno):* Ojcze Mosungu!... Ojcze Mosungu!... prędko!... pomocy!

Scena 8.

Dwaj chłopcy murzyńscy i powyższy (lub *dwie murzynki).*

JEDEN *(nadbiegając)* - Któż to woła pomocy?

DRUGI *(nadbiegając)* - Co się stało?...

ASKAFU - Prędko! prędko! wołajcie Białego Ojca, biegnijcie... niech przyjdzie natychmiast,



Czarownica afrykańska.

by go ochrzcić... *(obaj chłopcy wybiegają pospiesznie)*. O Boże, jeśli nie nadejdzie na czas.

Scena 9.

Mosungu i powyżsi (lub *Mosunga i powyższe).*.

ASKAFU *(tymczasem przyniósł go na scenę, usadowił opierając plecami o drzewo i zwrócony do publiczności, podtrzymuje go).* - O Biały Ojcze! Gaiso cały we krwi... prędko, prędko. chrzcij go...

MOSUNGU - Czy żyje jeszcze?...

ASKAFU - Tak, ale prędko, zanim umrze... zraniony w samo serce.

MOSUNGU - Gaiso!... Gaiso!...

GAISO *(otwierając oczy)* - Mosungu!... chrztu... daj mi go zaraz... umieram... żebym mógł... iść... do nieba... do Mariem... do aniołów.

MOSUNGU - Dobrze. Thaddaee, ego te baptizo in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti.

OBECNI - Amen.

GAISO - Dzięki, Biały Ojcze... dzięki, Askafu... w niebie... będę się modlił za ciebie..., będę się... modlił... za was...

MOSUNGU - Tak, tak, dzielny, mój chłopcze! módl się też za tę misję... ale, jakże się czujesz?...

GAISO - Źle,... bardzo źle... tu *(pokazuje na serce).*

ASKAFU - Któż cię zranił?...

GAISO - Mbiro... ach!...

ASKAFU - Nieszczęsny brat... pomścił się na tobie!...

GAISO - O, niech Bóg.. prze—ba—czy memu bratu, wszystkim! *(głowa mu spada na piersi).*

ASKAFU - Skonał...

MOSUNGU - O Święci Pańscy, przybądźcież..

a wy, Aniołowie, weźmijcie jego piękną duszę i zanieście ją na łono Stwórcy!

ASKAFU - Biedny Gaiso!... mój zbawco!...

MOSUNGU - Mamy w niebie więcej o jednego anioła, o jednego opiekuna... nowy męczennik wiary!

ASKAFU *(bierze go w ramiona).*

MOSUNGU - Wieczny odpoczynek, o Boże, daj tej pięknej duszy!...

ASKAFU - Tak, światłość wiekuista niechaj mu świeci! *(odnosi go. Zasłona zapada, by się jeszcze raz natychmiast odsunąć).*

KONIEC.

APOTEOZA

Widać Gaisa z koroną na głowie i palmą w ręku, okolonego światłem, i słychać śpiew anielski:

(Na melodię: *„Gwiazdo przeczysta, śliczna Jutrzenko"...)*

Pójdź, duszo czysta, duszo wybrana,
W górne, niebiańskie światła wyżyny;
Pójdź, spocząć wiecznie na łonie Pana,
Z padołu nędzy, z tej łez doliny!

O pójdź do nieba, do Świętych grona,
Gdzie czeka na cię szczęście bez miary,
Radość niezmierna, niewysłowiona.
Pójdź, męczenniku prawdziwej wiary!

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Kocham Boga i pragnę iść do nieba

Podała S. *M. Józefa* ze Zgrom. Sióstr Białych, misjonarka w Sudanie franc.

Mała wioska w sąsiedztwie naszej misji jest zaludniona przez Peulsów. Ludność jej muzułmańska posiada derwisza i szkołę. Pomimo to czarni wieśniacy mile nas w niej witają. Zapraszają nas często do chorych, a nasza religia bynajmniej ich od nas nie odstręcza, przeciwnie, jeszcze wzbudza zaufanie. Zwłaszcza kobiety z upodobaniem słuchają, gdy do nich mówimy o wierze katolickiej.

Jedna z nich, oddawna chora, zaglądała do naszej apteczki za każdym razem, gdy potrzebowała od nas rady i pomocy. — A gdy choroba się wzmogła i kobieta ta nie mogła już wychodzić z domu, wówczas przysłała do apteczki po pomoc swoje dzieci.

Siostra pielęgniarka pośpieszyła do cierpiącej matki, aby w dalszym ciągu ją leczyć i dodawać otuchy. A że choroba nie ustępowała, odwiedzała ją Siostra codziennie z całym zaparciem się siebie. — Czarni, podziwiając cnotę Siostry, mówili : „Takim poświęceniem jedynie Bóg może natchnąć... Ta zakonnica niczym się nie zraża i nie nuży; tylko Bóg jest w mocy ją za to wynagrodzić!...."

Po udzieleniu ciału niezbędnej pomocy, Siostra siadywała u wezgłowia chorej i opowiadała jej o głównych prawdach naszej świętej wiary. W miarę jak choroba nielitościwie wyniszczała organizm, dusza murzynki stawała się godną przyjęcia Boskiej łaski.

„Kocham Boga", mawiała często nieszczęśliwa. —

„Kochasz Boga... On również ciebie kocha. On pragnie mieć cię przy sobie w niebie", odpowiadała zwykle Siostra.

Myśl o wiecznym szczęściu wprawiała chorą w zachwyt, uzbrajając ją w cierpliwość w cierpieniach. Razu pewnego Siostra pozostała z chorą sam na sam, a widząc ją bliską śmierci, zachęcała ją do przyjęcia chrztu św.

„Bez chrztu św. nie będziesz wiecznie szczęśliwa, nie będziesz Boga oglądała, daj się ochrzcić."

„Siostro, czy możesz mi ty go udzielić? — pytała chora.

„Owszem..."

„Dobrze, udziel mi go, wszak kocham Boga i pragnę iść do nieba..."

Wdzięczność dogorywającej murzynki była nie do opisania w chwili, gdy woda odradzająca polała się na jej czoło. Neofitka żyła jeszcze kilka chwil, powtarzając:

„Kocham Boga i przyjmuję cierpienia, jakie na mnie Bóg zsyła, by iść do nieba..."

Z tak rzewnym uczuciem pożegnała owa czarne chrześcijanka świat — ukojona, zadowolona. Jej rodzina odwiedziła misję, by nam podziękować. — Co się tyczy nas, to byłyśmy żywo poruszone tym nowym dowodem bezmiernego miłosierdzia Boga względem Jego biednych stworzeń. Dobry Pasterz zbliża nas do dusz, które chce zbawić, obierając nas jako narzędzia Swego miłosierdzia.

Zagadki

Jakie to są ptaki (Należy przestawić litery).

eookknrsw ?

aaclpz ?

aoirsk ?

Łamigłówka

(Ul. Jerzy Ziółkowski.)

. . . Dopływ Wisły
. . . . . Część Karpat
. . . . Imię męskie
. . . . . . Kwiat
. . . . Przyrząd krawiecki
. . . . Pisarz polski
. . . . . Państwo w Europie
. . . . Trunek
. . . . . Rzeka w Europie
. . . . Stolica
. . . . Ryba
. . . Minerał
. . . . . Miasto japońskie
. . . . Imię męskie
. . . . . . Broń palna

ROZWIĄZANIE z Nr. 10:

			R			
		S	**ó**	l		
	T	c	**z**	e	w	
M	a	l	**a**	r	j	a
S	t	o	**d**	o	ł	a
M	a	t	**u**	s	i	a
M	a	l	**c**	h	u	s
L	e	c	**h**	i	c	i
M	a	r	**o**	k	k	o
	K	o	**w**	a	l	
		o	**n**	a		
			a			

Róża duchowna

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki”:

30 listopada, w dzień św. Andrzeja apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Polecamy gorąco:

KALENDARZYK MISYJNY

dla dzieci i młodzieży na rok 1937

Cena 15 gr.

Do nabicia pod jednym z adresów Sodalicji św. Piotra Klawera, podanych na drugie str. okładki.

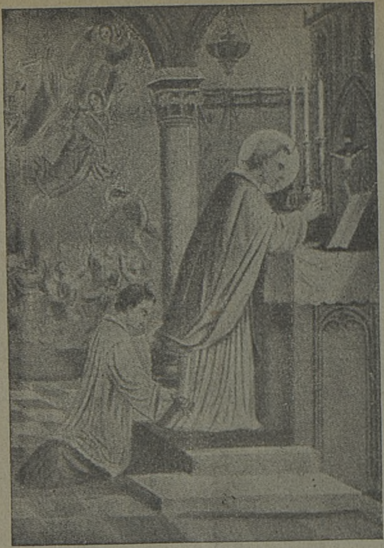
PYTANIE: Czy mam zostać Siostrą misyjną czy Sodaliską św. Piotra Klawera?

Książeczka z pod pióra Marii Teresy Ledóchowskiej: „Dla Afryki!" ułatwi nam bardzo rozstrzygnięcie tej kwestji. Oto co w niej czytamy:

„Rzecz prosta i łatwo zrozumiała, że powołanie Sodaliski św. Piotra Klawera nie przemawia do fantazji i uczucia w tym stopniu jak powołanie Siostry misyjnej, ale obfituje ono również w ofiary — i miejmy nadzieję — w zasługi.

Albo czyż to mała rzecz spowodować swoją cichą pracą w izbie redakcyjnej, przy biurku, przy ekspedycji i td., że dla misjonarzy znajdą się środki potrzebne do spełniania ich kapłańskiego urzędu? Czyż pod pewnym względem nie jest rzeczą lepszą utrzymywać swą pracą w Afryce *kapłanów*, aniżeli pośpieszyć tam w charakterze *misjonarki?* Albo składać i drukować książki, ewangelje i katechizmy, które całym szczepom w Afryce przyniosą światło wiary ?"

Bliższych informacji o Sodaliskach św. Piotra Klawera udzieli książeczka „POWOŁANIE MISJONARKI-POMOCNICY DLA AFRYKI". Cena 50 gr. Adresy na drugiej stronie okładki.



Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie!

Pamiętajmy o duszach w czyścu!

Z otchłani czyścowych wznoszą ku nam biedni więźniowie żałosne jęki i błaganie o pomoc. Bóg los ich złożył niejako w nasze ręce. Każdemu wiadomo, że najskuteczniejszym środkiem ulżenia duszom czyścowym i skrócenia ich męki jest Ofiara mszy świętej. Wpiszmy dusze nam drogie do

„Związku Mszalnego dla Afryki"

(Ofiara jednorazowa za każdą osobę 1 zł.). Zapewnimy im przez to udział w *300 mszach św. rocznie.*

Wkładki przesyłać prosimy pod jednym z adresów Sodalicji św. Piotra Klawera (patrz 2 strona okładki.)